Rok V. Nowy Sącz, 1. lutego 1904 Nr. 3.

MIESZCZANIN

PISMO KRYTYCZNE,

poświęcone obronie interesów mieszkańców miast.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

Redakcya i Administracya: w Nowym Sączu
Względem nadesłanych korespondencyi ścisła dyskrecya.
Pojedyncze numery do nabycia w księgarni p. R. J. Pisza.

Przyjaciół naszych upraszamy o rozpowszechnianie „Mieszczanina“ w jak najszerszych kołach.

Celem uregulowania nakładu

uprzejmie prosimy Szan. naszych Abonentów o rychłe odnowienie prenumeraty i wyrównanie zaległej.

Oświadczamy nadto, iż bezpłatnie pisma przesyłać nie możemy, gdyż na to nie posiadamy funduszów, a w dodatku dzisiaj dopłacamy sporo do wydawnictwa, które aczkolwiek ma zwolenników — lecz za mało prawdziwego poparcia.

Administracya „Mieszczanina“.

Niech mówią cyfry.

Wołania ludności, pracującej w miastach i ludu wiejskiego o zmniejszenie armii w państwie austryackiem podnoszone są coraz częściej i głośniej. I nic dziwnego, wszak do niedawna mówił chłop i małomieszczan że wojsko utrzymuje cesarz z własnych pieniędzy; obecnie wiedzą oni, że ciężar ten pokrywa się z podatków, opłacanych przez ubogą ludność Austryi.

Naród wojen nie chce, a służbę wojskową i utrzymanie wojska uważa za największy ciężar, który też istotnie pożera największe sumy, bez żadnej korzyści dla państwa i narodu.

Uchwalony z. m. przez delegacye w Wiedniu budżet wspólny na rok 1904 wykazuje w wydatkach potrzebę 375 milionów, do czego przybywają wydatki na obronę Bośni i Hercogowiny (7,563.000), kredyt na nowe haubice i działa górskie 15 milionów i dodatkowy kredyt na rok 1903 (2,124.150 K), razem w ogólnej sumie 24,607.000 K, więc ostatecznie rzeczywiste wydatki wielkiego mocarstwa Austryo-Węgier wynoszą bagatelkę — okrągło 400 milionów koron! Lecz, jeżeli chodzi o połykacza milionów, o militaryzm, to cyfra ta nie jest jeszcze zupełną. Dodać należy do niej jeszcze kilka cyfr z budżetu austryackiego, w którym n. p. jedna tylko pozycya: ministerstwo obrony krajowej, sama już świeci kwotą 63,606.000 K. Pozostańmy jednak przy melodyi milionowych cyfr budżetu wspólnego. Jaką pionskę śpiewają nam one? Oto dowiadujemy się, że pokrycie jest tylko dla 6,965.471 K. Całą resztę zapotrzebowania na rok 1904 w kwocie 368,975.389 K. musi się pokryć z dochodów ceł i z podatków. Cła przyniosą, po strąceniu już wydatków na reżyę 113,273.000 K; pozostałą jeszcze resztę 279,343.000 K. zapłacą oba państwa z dochodów podatkowych według wymiaru kwoty (Austrya 65.6 procent, Węgry 34.4 procent).

Któż zapłaci te ogromne sumy? Cła, czyli opłatę od środków spożywczych, sprowadzanych do nas z zagranicy (kawa, ryż, mięso, owoce i t p.) płacą szerokie warstwy konsumentów w pierwszym rzędzie zaś ludność miejska.

Celem uzyskania tych olbrzymich sum na militaryzm i wspólne potrzeby wielkomocarstwowe, zaprowadzono długi szereg podatków pośrednich. Podrożono nam cukier, podrożono naftę, podrożono spirytus i piwo, podrożono jazdę kolejami. Więcej aniżeli trzy czwarte wszystkich dochodów państwowych w Austryi pochodzi z podatków pośrednich. A podatki te płaci znowu prawie wyłącznie ludność miejska! A więc do chwały i blasku wielkiego mocarstwa Austryo-Węgier przyczynia się najwięcej biedny mieszczanin, robotnik i chłop, którzy płacą cła i płacą podatki. Równocześnie jednak, ani mieszczanin, ani chłop, ani robotnik, nie wiele mają do gadania w parlamencie, nikt na ich głos tam nie zważa, w delegacyach wspólnych zaś nie mają oni wcale już głosu.

Jeżeli jednakowoż rozważymy bliżej sposób pokrycia wspólnych wydatków, to jeszcze jedna strona tej kwestyi uderza nas wprost w oczy: mianowicie niesprawiedliwy rozdział tych ciężarów pomiędzy oba państwa: Austryę i Węgry.

Według obliczenia statystycznego obywatele austryaccy płacą okrągło

94 milionów za cła, Węgrzy zaś tylko 19 milinów koron. Dodajmyż do tego teraz resztę wspólnych wydatków, na które austryacka połowa monarchii, w stosunku przypadającej na nią kwoty, musi zapłacić 183 milionów, a węgierska połowa tylko 96 milionów koron, to dorachujemy się, że Austrya płaci za swoje urojenia wielkomocarstwowe na potrzeby wspólne 277 milionów, podczas gdy Węgry są skromniejsi i płacą tylko 155 milionów koron!...

A gdzie się podziewają te miliony? 320 milionów pochłaniają z tego wydatki na wojsko. Mianowicie zwyczajne wydatki na armię wynoszą 285,846.529 K, nadzwyczajne 22,210.350 K, wydatki zaś na marynarkę wojenną zwyczajne 10,586.960 K, nadzwyczajne K. 2,450.000.

Miliony i miliony wyrzuca się corocznie na żer militaryzmowi w gonitwie za blaskiem wielko - mocarstwowym, dlatego też zawsze brak funduszów na inne i pożyteczniejsze cele. —

Czy nie zapomni?

Nowo mianowany przezydent apelacyjnego Sądu, szef sądownictwa w zachodniej Galicyi, Dr. Witołd Hausner, syn naszego sławnego parlamentarzysty ś. p. Ottona Hausnera, będąc poprzód referentem dla spraw administracyjnych w ministeryum sprawiedliwości, objął 6. z. m. urzędowanie.

Przy okazyi przedstawienia mu wyższych urzędników sądowych przez wiceprezydenta p. Stebelskiego, wygłosił prezydent dłuższą mowę, z której poniżej przytoczone ustępy zasługują na głębszą uwagę, zwłaszcza, że uważać je musimy jako zapowiedź poprawy stosunków w sferach sądowych. „Wśród zgiełku życia powszedniego, wśród nieustannej walki o materyalne, o moralne dobro, wśród krzyżujących się haseł partyjnych wobec słabości lub przewrotności natury ludzkiej szukamy odpowiedzi na jedno tylko, tak często zapomniane, a przecież wyłącznie rozstrzygające pytanie: „quid juris“?

Lecz odpowiedź na to pytanie, nie może być tylko suchą formułką matematyczną, wysnutą niejako mechanicznie z paragrafów kodeksu. Bo sprawiedliwość jest matematyką ale matematyką przełożoną na język ludzkości. Sędzia nie tylko w ustawach, ale w sercu i w życiu ludzkiem czytać powinien, winien wnikać w potrzeby duszy i w potrzeby życiowe ludu, którego jest synem, a wtedy dopiero słowo jego będzie naprawdę jednać i uśmierzać.

A przyszedłszy do szczegółowych niedomagań sądownictwa, dość śmiało podniósł jego braki:

„Pewna ilość sędziów, zwłaszcza na powiatach, nie doszła jeszcze do świadomości, że postępowanie spadkowe jest problematem nie tylko prawniczym, ale i ekonomicznym i że głównem zadaniem sędziego spadkowego jest przeprowadzić przejście majątków z jednej generacyi na drugą w sposób ekonomicznie jak najkorzystniejszy, utrwalający stosunki prawne, a wykluczający wszelkie wątpliwości, wszelkie wstrząśnienia i spory.

Nie schodzi z porządku dziennego piekąca sprawa naszych ksiąg hipotecznych. Znajdują się one w niektórych okolicach w stanie tak chaotycznym, że wywołują zatrważającą niepewność stosunków prawnych i podkopują kredyt rolniczy.

„Również agendy sądownictwa karnego, odsunięte chwilowo na drugi plan wskutek natężonej pracy nad sądownictwem cywilnem, wymagają szczególnej opieki, zwłaszcza przy wyborze osób, powołanych na stanowisko sędziów śledczych i kierowników rozpraw. Skuteczną działalność w tych wszystkich kierunkach utrudnia poniekąd okoliczność, iż pomimo wydatnego pomnożenia sił sądowych w ostatnich latach, personal niektórych sądów jest bezsprzecznie za szczupły.“

Nowy prezydent ma ogromne pole przed sobą; na początek prosimy go, aby dopilnować zechciał, iżby urzędnicy sądowi wszystkich rang przestrzegali ściśle godzin urzędowych, aby w sądach nietraktowano mieszczanina i chłopa jak nieboskie stworzenie, aby wreszcie sprawiedliwość dla wszystkich *bez wyjątku* była jednakową. Jeżeli p. Hausner będzie ludzkim i szlachetnym sędzią, zyska niewątpliwie szacunek i miłość kraju, który go już teraz wita nader życzliwie. —

„Siadaj!“...

(Obrazek ze szkoły średniej.)

Wybiegł rano bez śniadania.

Lichy i wytarty płaszcz jego nie otulił go od zimna. Popsute buty nie ochroniły od wilgoci, a wiatr rzucał mu w oczy, w usta, całe garście swego mroźnego oddechu i chychotał złośliwie koło uszu: „Będziesz pytany“ „Będziesz pytany“!

O! on wie dobrze, iż będzie pytany, uczył się wczoraj dzień cały, uczył do późna w noc. Teraz śpieszy jeszcze do kolegi, który ma atlas historyczny, aby powtórzyć z nim lekcyę, bo profesor pyta historyę trudno i wszystko mu trzeba umieć z pamięci.

Na skręcie wąskiej uliczki spotkał ciocię... — Gdzież tak rano? Bój się Boga! płaszcz nie zapięty, wiatr zimny!..

— Niech się ciocia modli, abym dobrze odpowiedział, bo będę dziś pytany z historyi, już wiem, bo ostatnią razą na P. skończył pytać.. boję się ogromnie.

— Przecież stryjcio pytał cię wczoraj i mówił, że dobrze umiesz, nie bój się... wstąp do kościoła ..

Pomknął jak strzała. Z kolegą jeszcze powtarza najtrudniejsze te walki patrycyuszów z plebejami, „pierwsza secesya“, „druga secesya“... trybuni, sędziowie... wszystko umie...

Razem z kolegą wstępują do kościoła i stamtąd do szkoły. — Będziesz pytany!... szepcą koledzy.. tylko się nie bój. — Ach! gdyby tylko pytał! Tamtym razem wykazał mnie na konferencyi chociaż umiałem dobrze, tylko za to, żem w chwili wezwania nie odpowiedział zaraz — zawołał „siadaj“ i koniec — dwója padła.

Rozpoczyna się lekcya.

Z ust profesora sypią się pytania sztywne, zimne, lodowate, jak stal niegięte... Gdybyż choć jednem słowem ożywić tę lekcyę! Gdybyż sposobem

pytania wzbudzić wiecej zajęcia, śmiałości.., gdyby nagiąć cokolwiek tę formę okutą sztywnie, a ułatwić rzecz i tak samą w sobie zawiłą! Lecz nie!... Od roku do roku, od nazwy do nazwy... wszystko nuży, męczy, zniechęca.

Jeszcze jeden kolega, potem już on będzie pytany, z pewnością on.. Umie, czuje to, wie, że umie, a jednak trwoga go dusić poczyna.

— Nie bój się — szepcze kolega, poczciwy Janek

— Nie mam się co bać, umiem, powtarza on sobie i pokrzepiony nadzieją otrzymania dobrej klasy poczyna marzyć ile to będzie radości w domu, gdy on wróci i powie: — Mamo byłem pytany z historyi, umiałem... Biedna mama!.. Zapewne rozpłacze się, a ciocia znów wołać pocznie: — Bogu dzięki! Bogu dzięki, żeś sobie poprawił klasę!.. Już rok nie będzie stracony, a jeden rok to wiele...

Wtem profesor woła go: — „dalej“!.

Wstał — wie, że o wojnie z Tarentem mowa, ale nie uważał, na czem kolega skończył... zaraz — zaraz.. jeszcze chwila.

— „Siadaj“! — mówi profesor i woła następnego..

Proszę pana profesora, ja umiem, ja jestem przygotowany... jąka się to blednąc, to czerwieniejąc chłopak, ale daremne prośby..

Zimno, sztywnie, jak mrozem siejąc, pyta profesor dalej.

Wraca do domu dziwnie bezsilny. Ociężały mu nogi, głowa rozpaliła się żarem.

Odtąd na każdą lekcyę przychodził pełen niepokoju, czyli go też pytać nie będą?., Lecz nie i nie. Konferencya się zbliża — ostatnia konferencya, od której zależy wyrok roku całego... Zbiera się więc na odwagę i prosi pokornie:

— Możeby Pan Profesor był łaskaw pytać mię!

— Byłeś pytany!..

— Ja jestem przygotowany, ja wszystkie siły natężam, aby się nauczyć i poprawić klasę...

— Siadaj! burknął sztywny profesor.

I znów przeszło parę tygodni i ciągle wiecznie to samo...

— Gdybyż tylko zechciał mię pytać! powtarza w każde rano, gdybyż tylko pytał, a nie zawołał znów owego strasznego „siadaj“!

— Tyś co dzień mizerniejszy, co dzień bledszy, martwi się matka, patrząc, jak on odsuwa mleko na śniadanie podane, jak ledwie co przełknie na obiad.

— Byłebym historyę zdał, wszystko będzie lepiej.. A cioci nieznacznie szepcze: — Jakbym zdał historyę, tobym ze dwa dni poleżał, jakoś czuję się osłabionym, tylko mamie proszę nie mówić.

Teraz ostatnia lekcya przed klasyfikacyą!...

Wstaje, czerwieni się cały jakby go co dławiło — prosi:

— Możeby pan profesor był łaskaw mnie pytać!

— „Siadaj“! Zimny, suchy, ostry głos pedagoga pada na serce chłopczyny jak stal śmierć niosąca...

. . . .

W pół godziny potem, omdlałego koledzy cucili wodą. Matce lekarz powiedział: — Przeciążenie umysłowe — wyczerpanie ogólne, — puls bije, jak u starca..

A on leżąc, powtarza jeszcze: — gdy tylko wstanę, będę zdawał historyę, bo mi roku szkoda...

Któż tam wie, czy i teraz jeszcze nie powie profesor „siadaj“!... Wszak to tak łatwo rzucić owe słowo i tak łatwo zapisać złą notę uczniowi!...

Pedagagiczno-dydektyczną mądrość profesorów galicyjskich, którzy w znacznej części są zimni jak głazy i bez uczucia sprawiedliwości, scharakteryzował nader trafnie znany fejletonista Jan Swierk w „Słowie Polskiem“ r. 1903. *przyp. Red.*

Mydlenie oczu.

Minister skarbu pod naciskiem wszystkich Towarzystw właścicieli realności w Austryi, (a jest ich przeszło 40) zniewolony był zwołać ankietę dla reformy podatku domowo-czynszowego lecz tak zręcznie pokierował zestawieniem odnośnego kwestyonarza, iż odpowiedzi ekspertów na zasadnicze pytania musiały wypaść na jego korzyść t. j. że zniżenie podatków jest zbytecznem, albowiem nie wpłynie ono na obniżenie czynszów.

Ankieta, składająca się z 57 ekspertów, reprezentujących stołeczne miasta wszystkich krajów koronnych obradowała w Wiedniu w drugiej połowie listopada z. r. — lecz o jej pracy nie pisały nasze dzienniki, albo też umieściły króciutką notatkę rozumiejąc zapewne, że dla galicyjskich obywateli daleko ważniejszą jest kwestya wojny Rosyi z Japonią i możliwe z tego powodu kombinacye polityczne.

Aby powiadomić Czytelników naszych o przebiegu prac ankiety przytaczamy obszerniejsze sprawozdanie, z którego przekonają się, że zwołanie ankiety przez ministra skarbu było prostą komedyą dla zamydlenia oczu — a nie zaś zamiarem przeprowadzenia niezbędnych reform w przestarzałych ustawach podatkowych, które każdy inspektor aczkolwiek nie jurysta, tłumaczy podług swego sposobu mydlenia. Świadczą już o tem wstępne kroki, mianowicie, że członkom ankiety rozesłany został obszerny materyał statystyczny na dwa tygodnie przed rozpoczęciem obrad, a więc był to termin stanowczo za krótki do gruntownego przestudyowania przeważnie cyfrowego materyału.

W ogóle dziwnem wygląda całe postępowanie rządu w tej sprawie. Rząd miał już od dłuższego czasu gotowy materyał statystyczny dla ankiety, a nie rozsyłał go z rozmysłu chyba dlatego, aby tym członkom ankiety, którzyby mieli zamiar wystąpić kategorycznie z żądaniem zniżenia podatku domowo-czynszowego nie dać sposobności przestudyowania sprawy, by ich tem łatwiej datami z materyału statystycznego zwalczyć można.

W szerokich kołach nie było już od dawna tajemnicą, że rząd odnosi się nieprzychylnie do takiej reformy podatku domowo-czynszowego, któraby miała na celu znaczne zniżenie tego podatku. To zapatrywanie znalazło niestety wyraz w takiem ułożeniu pytań kwestyonarza, że przebija z nich brak dobrej woli rządu wbrew jednogłośnej uchwale parlamentu, który reformę podatku domowo-czynszowego **uznał za konieczną.** Jestto tem bardziej niepojętem, że Austrya jest jedyna na świecie ze swoim podatkiem domowo-czynszowym.

W Prusach n. p. wynosi podatek domowy przy budynkach mieszkalnych 4% wartości użytkowej, przy budynkach przemysłowych 2%, a wartość użytkową bada się nie co rok, lub dwa lata, lecz według przeciętnego dochodu z ostatnich lat 10, lub 15. — W Austryi płacą domy czasowo od podatku uwolnione wyższy podatek rządowy, niż domy podległe całemu podatkowi w Prusach. Stopa procentową we Wirtembergii wynosi 3·9% renty z domu, która obliczaną bywa od podatkowej wartości na podstawie 3% wej stopy. W Saksonii nie ma w ogóle żadnego podatku domowego, w Badenie taki system, jak we Wirtembergii, a stopa podatkowa po 28 fenigów od 100 marek kapitału. W Anglii są wszystkie domy z dochodem niżej 489 koron zupełnie od podatku uwolnione; stopa podatkowa podatku domowego wynosi tam 3·75%, a jeżeli w domu jest równocześnie prowadzony przemysł — tylko 2·5% od dochodu — Czyż Ministerstwo nie powinno było przynajmniej zestawić dla ankiety porównania austryackiego podatku domowego z podatkiem innych państw?

Przejdźmy jednak do szczegółów. Kwestyonarz starał się na każdem miejscu przekonać, że zniżenie podatku domowego bez równoczesnego uregulowania podatków autonomicznych jest niemożliwe. Czyż dlatego, że Ministerstwo skarbu nie życzy sobie reformy podatku domowego, ma się ankieta oświadczyć za odłożeniem reformy?

Pytania 47 i 48 mięszały całkiem prawdziwy stan rzeczy. Zniżenie podatku nie jest przecież identyczne z reformą podatku domowego. Własność realna miejska żąda przedewszystkiem zniżenia stopy podatkowej, a przecież jest sposób uczynienia tego bez narażenia finansów państwa na jakąkolwiek szkodę — a to za pomocą skontyngentowania podatku domowego i użycia nadwyżek corocznych na zniżenie stopy podatkowej. Naturalnie, skontyngentowanie to musiałoby być przeprowadzone nie według wymiaru z ostatniego roku, lecz według przeciętnej kwoty z kilku lat ostatnich. Przeprowadzenie tego projektu nie potrzebuje wcale naruszać dotatków, gdyż wymiar podatków następowałby w ten sposób, co i dziś, a dodatki wymierzanoby od idealnej kwoty podatku czynszowego.

Z niektórych pytań kwestyonarza przebija wprost tendencya do udowodnienia, że podatek nie wywiera na wysokość czynszu wcale żadnego wpływu. Ten cel miały pytania 19 i 20.

Ten sam charakter przebija też z pytania 21, na które Rząd chciałby mieć odpowiedź, że na te stosunki w pytaniu 21 poruszone, podatek żadnego wpływu nie wywiera, a tymczasem tak nie jest. Ustanowienie bowiem wysokości czynszu zależy od całego szeregu czynników, z których jednym jest podatek. Jeżeli czynsze idą w górę bez zmiany podatku, to przyczyny tego szukać należy w innych czynnikach, jak podwyższeniu kosztów budowy, zwiększonym popycie, zniżeniu stopy procentowej. Podwyższenie podatku powoduje zmniejszenie oprocentowania kapitału; jeżeli jednak mimo to ruch budowlany się ożywia, to przyczyny tego szukać należy w tem, że inne czynniki musiały znów wpłynąć na to, jak n. p. powszechne zniżenie stopy procentowej przy kredycie hipotecznym, albo potanienie kosztów budowy. Ożywienie ruchu budowlanego może jednak mieć powód w czysto spekulacyjnych względach i ze zmianą podatku, stopy procentowej itd. nie mieć nic wspólnego. Zmiany wartości gruntów zależą albo od wzmożenia się ruchu budowlanego albo mają swe źródło w spekulacyi.

(Dok. nast.)

Protest mieszczaństwa.

Wawel, owa kolebka państwa polskiego, najstarsza w Polsce rezydencya królewska, zostanie opróżniony z wojska, gdyż Wydział krajowy i minist. skarbu podpisały już odnośną umowę.

Jak donoszą dzienniki, została własność Wawelu zaintabulowaną na cały kraj — zaś używanie jego oddał Wydział krajowy na wieczne czasy cesarzowi austryackiemu, dla którego stanowić ma rezydencyę.

Imieniem mieszczaństwa polskiego, które do Wawelu ma jeżeli nie większe to przynajmniej takie samo prawo, zapytujemy: dlaczego nikt nie zawezwał miast o zdanie, co stać się ma z tym przybytkiem narodowym? Kto bez upoważnienia całej Polski śmiał rozporządzać się tem, co należy do *narodu?*

Cesarz przed 22 laty przyrzekł przywrócić Wawelowi charakter rezydencyi, co oznacza usunięcie z zamku koszar i szpitala, ażeby Wawel był wspaniałym historycznym pomnikiem.

Taka interpretacya przyrzeczenia cesarskiego nie zmienia wcale tendencyi przywrócenia Wawelowi charakteru historycznej rezydencyi, lecz nie wymaga, żeby tam została rzeczywista rezydencya cesarza urządzoną. Natomiast pozwala taka interpretacya, żeby tam zostały umieszczone krajowe, narodowe, starej rezydencyi godne i z charakterem jej zgodne instytucye, jak muzeum narodowe, archiwum historyczne miasta Krakowa i t. d. Takie znaczenie przyrzeczenia cesarskiego może odpowiadać intencyom cesarza — inne zaś tłumaczenia musi się wydawać zgoła nieprawdopodobnem. Gdyby bowiem szło o rzeczywistą rezydencyę, to kto wie, czy ze względów politycznych, w stolicy dawnej Polski, w mieście kresowem, u granic Rosyi i Niemiec — byłoby to w ogóle możliwem.

Ponieważ sporządzony kontrakt odbiera krajowi wszelkie prawo rozrządzania Wawelem, zatem kontrakt co do tego punktu musi być zmienionym, a taka zmiana sprawi, że cesarz będzie mógł popierać czynnie restauracyjną pracę koło Wawelu, którą kraj w myśl powyższych wywodów prowadzić będzie. Bez takiej zmiany w kontrakcie — przez dodatkowy ustęp — sprawa nie mogłaby być załatwioną. Z jednej strony bowiem nakłada kontrakt na cesarza zadania, które jego intencyom odpowiadać nie mogą, z drugiej strony, gdy przez ten kontrakt kraj jest od Wawelu wykluczony i odsunięty — nie mógłby kraj przystąpić do restauracyi ani też instytucyj krajowych tam umieszczać, gdyż zachodziłoby niebezpieczeństwo, że z mocy takiego kontraktu jak obecny mógłby kraj każdej chwili z Wawelu znowu być wyrzuconym.

Należy zatem działać zawczasu, wyrozumieć intencye cesarza, porozumieć się bezzwłocznie z ochmistrzem

dworu i z ministrem domu cesarskiego i doprowadzić do zmiany kontraktu.

Gdy się to stanie, wtedy i składki zbierane na Wawel, będą mogły być użyte w myśl ofiarodawców.

Winniśmy sami...

Ktoś nieznający stosunków w naszym kraju, mógłby nabrać przekonania, że tylko pewna garstka ludzi jest niezadowoloną z obecnych rządów w mieście, powiecie i kraju, a wszyscy inni są zupełnie szczęśliwi, bo niczego nie żądają i na nic nie skarżą się nigdy.

I tak na pozór zdawać się musi, skoro nie ma w sejmie ani jednej petycyi, ani jednej interpelacyi przeciw burmistrzom i urzędnikom miejskim; nie ma też żadnych zażaleń na nadużycia niesumiennych propinatorów, którzy „zabezpieczywszy się“ ze strony burmistrza i starosty, podają ludziom liche trunki za drogie pieniądze; nie ma żadnych skarg na obecne przeciążenie młodzieży w dzisiejszych szkołach ludowych i średnich; nie ma wreszcie zażaleń na różnorodne rozboje i kradzieże w powiecie, że ucisk podatkowy wzrasta z każdym rokiem, słowem nie ma z nikąd żadnej skargi ani petycyi do sejmu.

Tak samo i zmiany prawa wyborczego nie żąda nikt z miast i miasteczek naszych, chociaż Rusini wnieśli na ubiegłą sesyę Sejmu zwyż 700 petytycyi z 50 tysiącami podpisów ludu wiejskiego za zniesieniem prawyborów i zaprowadzeniem V. kuryi do sejmu Mieszczaństwo nasze tego nie chce, bo petycyi takiej nie wniosło do sejmu.

Ze spisu skarg wnoszonych do sejmu można łatwo osądzić położenie naszej ludności. Tem też bronią się stańczycy, skoro się im powie, że źle gospodarzą, tem broni się rząd centralny, gdy się czegoś od niego zażąda. I jest dużo prawdy w takiem usprawiedliwieniu.

Mamy konstytucyę, to znaczy, że mamy prawo i obowiązek sami siebie bronić, o swoje dochodzić, domagać się zmiany złych ustaw a nadania takich, jak trzeba. Sejm krajowy jest właśnie miejscem do przedstawiania wszelkich skarg, potrzeb i życzeń ludności. Każdy obywatel pojedynczo, każde towarzystwo, każda rada gminna, i rada powiatowa zbiorowo ma prawo i obowiązek w petycyi do Sejmu krajowego żądać uchylenia tego, co złe a wprowadzenia takiej zmiany, jaką uznaje za pożyteczną. Jak wylew rzeki wskazuje, gdzie potrzeba sypać wały, albo jak kretowiny oznaczają, gdzie zagnieździło się robactwo i kret je tępi, tak z petycyi do Sejmu urabia się przekonanie, gdzie, w czem i jakiej potrzeba zmiany. Skoro niema petycyi, to znak, że nie potrzeba nigdzie zmiany i że wszystko dzieje się dobrze.

Mędrzec Sokrates powiedział, że „każdy potrafi wypowiedzieć co go boli“, tak też i petycyę o to, co mu dolega, potrafi napisać każdy, albo do napisania podyktować. Na zwykłym arkuszu papieru, bez stempla, pisze się:

Wysoki Sejmie lub Wysoka Rado państwa! Żądam takiej a takiej pomocy, — albo: ta ustawa jest zła, trzeba ją zmienić w ten sposób: albo: dzieje się źle w tem a w tem, trzeba zapobiedz w ten a w ten sposób.

To napisawszy i podpisawszy, czy w pojedynkę, czy w kilku zbiorowo, wkłada się w kopertę zaadresowaną do jednego z posłów, przylepia się markę stosowną i jazda na pocztę.

Uwagi powyższe pisze „Przyjaciel ludu“ do włościan naszych, wzywając ich, aby wszystko co lud gnębi, wyrażali w petycyach i te przesyłali swoim posłom.

Z dzienników poznańskich dowiadujemy się, że kierownicy tamtejszych stronnictw politycznych postanowili zawiązać niebawem krajowe **biuro informacyjne**, z którego by posłowie najdokładniejsze dane czerpać mogli. Jak wiadomo namiestnikowie i ministrowie posiadają dokładne informacye urzędowe, zaś posłowie polegają tylko na materyale, nadesłanym im z kół wyborczych i to bardzo skąpo.

Wielu przez opieszałość zaniedbuje informowania posłów o nadużyciach i zajściach, które należałoby wytoczyć przed forum parlamentu lub sejmu, inni zaś przedstawiają rzecz niedokładnie lub mylnie tak, iż poseł narazić się może na porażkę ze strony lepiej obeznanego ze sprawą przeciwnika.

Kto z naszych Czytelników zna zbliska wypadki szykan, wybryków w ogóle nadużyć w jakichkolwiek sprawach publicznych, niechaj odnośny materyał nam nadeśle, a my go wręczymy, gdzie należy. Nie dosyć krytykować posłów, że próżniaczą w Sejmie lub Radzie państwa, ale trzeba im pomagać, przez dostarczanie materyału — a tem zagrzewać ich do akcyi parlamentarnej.

Przed katastrofą.

(Głos z kraju.)

Czytamy coraz częściej w dziennikach krajowych artykuły p. t. „Nie tylko w Galicyi dzieją się defraudacye“ — ale jaka jest lekkomyślność w szafowaniu groszem cudzym, złożonym przez najbiedniejszych, którzy odmawiając sobie często lepszej strawy, aby złożyć jaki grajcar na czarną godzinę, niosą go do instytucyi finansowej, niechaj przekona fakt następujący:

Żyd faktor skarży do sądu cywilnego w Nowym Sączu „pewnego pana“ o faktorne 1.800 złr. Przy odbytej rozprawie wychodzą na jaw następne okoliczności: Zapozwany, posiadacz niewielkiej kamieniczki w Krakowie, wartości 12.000 złr., na której jest hipoteczny dług 7.000 złr, puścił się na wielką spekulacyę i kupił w powiecie limanowskim posiadłość ziemską Skrzydlna za 180 tysięcy, nawiasem mówiąc, dobra te sprzedane były na licytacyi za 135 tysięcy złr. Kupno przychodzi do skutku w ten sposób, że nowonabywca przyjmuje dług Banku hipotecznego w sumie 105 tysięcy złr. zaś o potrzebną resztę udaje się do Kasy zaliczkowej w Nowym Sączu, i tu przy pomocy syndyka kasy, który jest zarazem dyrektorem tejże instytucyi dostaje na drugą hipotekę jeszcze 80 tysięcy złr.!!!

Nowy właściciel dóbr Skrzydlnej musi płacić samych procentów około 12.000 złr. rocznie, zaś w razie niedotrzymania jednej raty, Bank hipoteczny wystawi ów majątek na licytacyę, a wtedy Kasa zaliczkowa w Nowym Są_

czu ze swoją pretensyą upaść musi! Dodać trzeba dla wyraźniejszej charakterystyki, że za wyrobienie owej pożyczki dostał syndyk i dyrektor w jednej osobie tylko... 6 tysięcy!!

Nie będąc prawnikiem, nie wiem na czem polega wyrabianie tego rodzaju pożyczek, faktem jest jednak, że formalności prawne w tej sprawie przeprowadzone zostały w kancelaryi adwokackiej Dra. Körbla w Nowym Sączu. Czyn powyższy, którego prawdziwość każdej chwili udowodnić można aktami urzędowemi a świadczący aż nadto wyraźnie o lekkomyślnem zawiadowaniu cudzem mieniem podać należy do publicznej wiadomości jako „Momento“ albowiem mimowoli przypomina nam gospodarkę Kasy oszczędności we Lwowie za czasów dyrektoratu ś. p. Zimy.

O udzielaniu i „wyrabianiu“ pożyczek w nowosądeckiej Kasie zaliczkowej podamy kilka innych obrazków w niedalekiej przyszłości.

Korespondencye.

Przemyśl.

Nasza gospodarka gminna pozostawia wiele życzenia, a byłaby ona zupełnie dobrą, gdyby nie różne wypadki, cuchnące wstrętną korupcyą. Na posiedzeniu z. m. podniósł były i długoletni burmistrz Przemyśla — obecny radny Dr. Dworski, że magistrat bez rozpisania licytacyi ofertowej oddał roboty około dobudowy jednego skrzydła przy szkole im. Konarskiego, a co najważniejsze, roboty te oddał rzekomo budowniczemu p. Daniekowi, gdy tymczasem roboty te wykonał radny Jarolim, a firma p. Danieka służyła za pokrywkę, o czem wiedział magistrat.

Obrona burmistrza była tego rodzaju, że w odpowiedzi p. Dworskiemu powiedział niedwuznacznie, iż spraw takich nie powinien wywlekać publicznie na posiedzeniach rady i powinien o nich mówić „w cztery oczy“.

Nie dziw więc, że jeżeli korupcya kwitnie u góry, złodziejstwa dzieją się u dołu i nikt temu nie zapobiega. Oto jeden z faktów tych złodziejstw: W lipcu i sierpniu z. r. przedłużano chodnik w ulicy Ogrodowej, gdzie potrzeba było wywieść 3 fury gliny. Za jedną furę wedle umowy płacił magistrat 30 centów, tymczasem niejaki Stanisław Majka, brukarz, prawa ręka magistrackiej kliki, pobrał z kasy miejskiej kwotę 15 zlr, czyli za 50 fur, a więc za 47 fur więcej, niż rzeczywiście się należało. Z ulicy 3-go Maja w tym samym czasie wywieziono 10 fur, co czyni kwotę 3 zł., licząc po 30 ct. za furę, Majka zaś pobrał kwotę 30 zł, czyli za 90 fur więcej. A przecież Majka byłby czegoś podobnego nie odważył się zrobić, gdyby nie wiedział, że ujdzie mu to bezkarnie i gdyby nie panowała zasada: „jak się da, to się zrobi“.

Drożyzna w Przemyślu wzrasta prawie z każdym tygodniem, i dziś bez przesady miasto nasze należy do najdroższych pod względem mieszkania i życia. Rzeźnicy od 5. stycznia b. r. podnieśli ceny mięsa wołowego o 8 hal. na kilogramie, nadto grożą, że od 1. lutego mięso to kosztować będzie 1 kor. 44 hal. Wobec tej rabunkowej lichwy uprawianej na żołądkach konsumentów, magistrat i rada gminna zachowuje się więcej jak niesumiennie. Drożyznę tę przyjęto milcząco. aby nie drażnić potężnej partyi rzeźników i handlarzy bydłem przeznaczonem na rzeź. Piekarze także nie próżnują. bo podnieśli ceny chleba żytniego z 22 hal. za kilo, na 24 hal. Również i cena opału poszła w górę, szerząc nędzę wśród wygłodzonej po bezrobociu sezonowem ludności. Nic więc dziwnego, że epidemia szkarlatyny i krztuśca, podtrzymywana nędzą zaułków panoszy się coraz bardziej. Codziennie kilkoro dzieci — naturalnie ubogich — wymiera.

Takie to są rozkosze gospodarki gminnej, spoczywającej w rękach „inteligentnego“ mieszczaństwa. —

Mszana Dolna.

Miasteczko nasze było widownią niemiłego zajścia między tut. sędzią i notaryuszem. Powodem tego niechęć osobista, jaką żywi od dłuższego czasu sędzia sądowy S. do notaryusza W., którego wraz ze swem stronnictwem usunąć chciał przy wyborach z dotychczasowego prezesostwa straży pożarnej.

Zwolennicy notaryusza pragnąc załatwić sprawę polubownie i przy wyborach nie wszczynać walki, wysłali do sędziego S. p. Jankiewicza jako pośrednika, który też wyraziwszy mu propozycyę partyi przeciwnej, pewnym był pomyślnego jej rezultatu Lecz projekty owe nie spodobały się widocznie gwałtownemu sędziemu, skoro uniósł do tego stopnia, że p. Jankiewicza zelżył słowy: „Ty durniu, ośle“ i t. d. Ambitny p. Jankiewicz stanął wtedy w obronie swego honoru i wymierzył sędziemu kilka policzków.

Nieprzyjemna ta sprawa jest obecnie przedmiotem dochodzenia, zarządzonego przez Prezydyum sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Nowy Targ.

Zawiązał się u nas komitet w celu obchodu 41. rocznicy walk o niepodległość. Obchód zapowiadał się świetnie Nabożeństwo żałobne, które proboszcz miejscowy urządził bezinteresownie, miało się odbyć 22. stycznia. Bractwa i cechy zapowiedziały gremialny udział, tylko jedna jedyna straż ochotnicza ogniowa odpowiedziała za pośrednictwem swego naczelnika „że w takiem nabożeństwie udziału wziąć nie może.“

Dla uczczenia pamięci poległych za Ojczyznę w wojnach narodowych pracuje tu komitet, który w drodze składek buduje pomnik dla poległych. Wybudowano już połowę pomnika, nagle rozeszła się wieść, że burmistrz miasta Mikołaj Halikowski, nie pozwolił na dokończenie tej budowy. Tenże sam burmistrz, miał wydać polecenie straży ogniowej, aby nie wzięła udziału w nabożeństwie żałobnem 22. b m.

Smutny i bolesny ten fakt przekonuje chyba najwyraźniej, że burmistrz miasta Nowego Targu musi być nieprzejednanym wrogiem narodowości polskiej i obchodów patryotycznych! — dlatego za wrogie swoje usposobienie powszechna wzgarda ze strony patryotycznej ludności miasta Nowego Targu spotkać go powinna. —

Nowy Sącz.

Nie może być obojętną rzeczą dla mieszkańców miasta naszego, kto dzierżawi propinacyę miejską, albowiem od rzetelności i uczciwości dzierżawcy zależy cena i dobroć, sprzedawanych trunków. Dotąd (przez sześć lat ubiegłych),

z powodu niedołęstwa referenta kontraktu dzierżawy, narażeni byliśmy na straszny wyzysk, bo dzierżawca nakładał na konsumentów i szynkarzy dowolne opłaty, nadto wzbraniał przywozu piwa z obcych browarów, słowem rządził tutaj, jakby za czasów „pańszczyzny“ a równocześnie napychał swoje kieszenie krwawym zarobkiem wyzyskiwanych szynkarzy i restauratorów.

Dość nadmienić, że p. Mars z podwyższenia ceny piwa z własnego browaru zarabiał „na czysto“ i bez trudu 4 tysiące rocznie; że w propinacyi szynkarze płacić muszą za flaszkę wódki 1 złr. 50 ct, gdy zaś prywatna osoba kupi ją za 80 ct.

Skutkiem takiego rozboju nastąpiła stagnacya, która spowodowała wielką nędzę pośród wyzyskiwanych, bo na „łaskę“ zdanych szynkarzy, którzy ostatni grosz wydać muszą na drogi lokal, obsługę, światło, opał i podatki — nie mogąc nic odłożyć na wypadek choroby lub nieudolności do pracy. Przeciw temu wyzyskowi ich sił i życia zawiązało się przed dwoma laty stowarzyszenie restauratorów i szynkarzy, a nawet coś uzbierano gotówki i kilka razy „radzono“ — lecz potem nastała cisza. Dziś towarzystwo to powinno wziąć się do pracy i wystąpić wobec zarządu miasta z jasno wyrażonemi żądaniami, aby zabezpieczyć się na przyszłość od dotychczasowej niewoli.

Zawiązane tutaj przy Towarzystwie Szkoły ludowej Koło Panien, urządziło 9. z. m. Biały wieczór, który w całem słowa znaczeniu powiódł się znakomicie. Przepełniona sala kasyna przedstawiała czarujący widok ogrodu, pełnego żywych białych lilij. Do poloneza, który prowadził p Bazyli Jaworski, em. radca i poseł do Rady państwa z przewodniczącą „Koła“ p. Bronisławą Löschówną stanęło par 80, zaś do kadryla 76. Dzielnym wodzirejem był p. Dr. Flis. Świetny rezultat tej zabawy jak i cały rozwój „Koła“ zawdzięczyć należy energicznej przewodniczącej p. Loschównie, której też na początku zabawy wręczył komitet wspaniały bukiet jako wyraz podzięki. Do urządzenia wieczoru przyczynili nadto pp. Dr. St. Misiewicz, St. Barbacki, Ant. Wasiewicz i St. Zarucki, którzy nie szczędzili trudów, aby zabawa wypadła najpomyślniej.

W sprawie założenia szkoły realnej w Nowym Sączu donosi Wydziałowi Towarzystwa właścicieli realności poseł Dr. Binder „że podanie wręczył szefowi sekcyi, który zastępuje ministra oświaty i prosił go, aby odsyłając je kraj. Radzie szkol. dodał, że Nowy Sącz objęty zostaje programem szkół średnich, które w latach przyszłych w kraju założone być mają. Aby zamiar ten przyprowadzić do skutku, potrzeba obok inicyatywy prywatnej i poselskiej i obok dobrej woli naszych władz krajowych, także inicyatywy i współdziałania reprezentacyi gminnej miasta Nowego Sącza, gdyż bez gotowości gminy do dostarczenia budynku na nową szkołę średnią wszystkie usiłowania okażą się prawdopodobnie bezskuteczne. Otóż gdy Szan. Towarzystwo ujęło inicyatywę w tej sprawie w swoje ręce, radzę i proszę o zniesienie się z reprezentacyę gminną i spowodowanie uchwały, upoważniającej ją do wniesienia w tem względzie petycyi do Sejmu i Rady Szk. krajowej, względnie do przeprowadzenia z władzami szkolnemi pertraktacyi co do warunków, od których stworzenie nowej szkoły będzie zawisło. Ja co do mojej osoby sprawę zapisałem na program mojej poselskiej działalności odnośnie do Nowego Sącza i nieomieszkam przy każdej nadarzonej sposobności ją ponawiać aż dojdzie do skutku.“

Uroczystość święcenia wody czyli święto Jordana odbyło się tutaj 19. z. m. po Mszy św. w kościele farnym dla młodzieży szkolnej, zaś dla publiczności obrządku gr. kat. tegoż dnia o godz. 11tej w ogrodzie Bursy rusko-ukraińskiej przy nader licznym udziale inteligencyi ruskiej z N. Sącza i najbliższych powiatów. Poświęcenia dokonał Wbny Ks. Zacharyasz Lechicki, katech gimn. — zaś przy całym obrzędzie, który się tutaj odbył po raz pierwszy, i w którym wzięło udział bardzo wiele osób obrządku łacińskiego, trzymały straż honorową dwie kompanie wojska.

Z powodu coraz silniej grasującej szkarlatyny w mieście i wsiach sąsiednich szkoły ludowe i wydziałowe w N. Sączu. zostały zamknięte do 4. lutego br. — za które to zarządzenie, wyrażają rodzice młodzieży szkolnej komu należy, szczere uznanie. —

Kasa oszczędności miasta N. Sącza wypłaciła z zysków osiągniętych w r. 1902 kwotę 6.160 kor. na różne cele dobroczynne. —

Zmarł tu 21. z. m. Kazimierz Tokarski, uczestnik powstania w. r. 1848 i 1868. przeżywszy lat 73.

Co słychać w kraju?..

Zatrute stosunki w sądownictwie panują w Limanowej i Mszanie Dolnej, tak pisze „Obrona ludu“ wydawana przez posłów Dra Danielaka i Ks. Szpondra, którzy proszą nowego prezydenta Dra Hausnera, aby celem podniesienia powagi stanu sędziowskiego zabrał się energicznie do zrobienia porządku w zaniedbanym od dawna obwodzie nowosądeckim.

Nowe pokłady węgla kamiennego odkryte zostały w zeszłym roku na gruntach włościanina Michała Brzytwy w Jastrzębi, powiecie grybowskim. Zdaniem gospodarzy, pokłady węgla są bardzo znaczne, a więc i kapitaliści znaleść się powinni, którzyby zbadać zechcieli stan rzeczy i urządzić kopalnię.

Cukier niby krajowy. Niemiecka cukrownia w Łużanach wypisuje na swoich fabrykatach słowa: „Wyrób krajowy“ — aby w ten sposób oszukać nieświadomych. Zwracamy zatem uwagę, że cukier przeworski używa marki ochronnej bulwę buraka, a nadto na główkach i kartonach daje napis: Cukrownia i rafinerya w Przeworsku.

Wstrętne geszefciarstwo grasuje jakby cholera, prawie we wszystkich naszych miastach. Skoro tylko nadarzy się jakaś sposobność, już zjawiają ludzie, którzy nie przebierając w środkach, usiłują w bezczelny sposób zrobić dobry interes. Faktów takich podają dzienniki coraz więcej. Obecnie nadmieniamy, że w Sanoku uwija się szajka geszefciarzy, która prowadzi zakulisowe zabiegi w Wiedniu, aby rząd zakupił na umieszczenie sądu i więźniów dom pełen grzyba i wilgoci a w dodatku położony w najludniejszej części miasta. Ciekawa rzecz doprawdy, w jaki sposób ruderę ową uznać mogli radca minist. Rösch i znawcy techniczni za odpowiednią?! W sprawę tę powinny wglądnąć władze krajowe i nie dozwolić na zakupno nieodpowiedniej realności, której nikt inny kupić nie chce!

Ogłoszenie.

Dnia 14. lutego 1904 o godzinie 12tej w południe - - - - - odbędzie się

Walne zgromadzenie

członków × × × × × ×

„Banku mieszczańskiego“

w Nowym Sączu, w lokalu pod Nrem 19/20 - - w Rynku dom p. Würthowej. - -

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zamknięcie rachunków za rok 1903 i rozdział zysków oraz udzielenie absolutoryum Dyrekcyi.
2. Wnioski Dyrekcyi i Członków.

Nowy Sącz, 27. stycznia 1904.

Prezes:
Konrad Aleksander.

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. W drukarni R. J Pisza w Nowym Sączu. Wydawczyni: T. Gutowska.